

## SPOTKANIA

01-756 Warszawa ul. Przasnyska 6

4 8 2 6 — 1 1 — 2 -12-92

Nr ..... z dn. ....

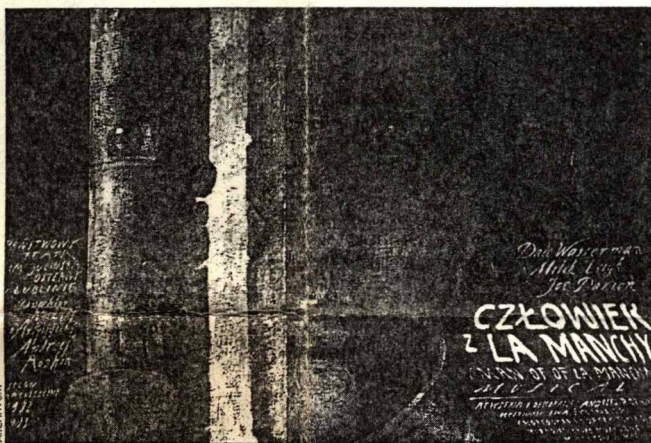
## TEATR

### Musical

Po niepowodzeniu „Metra” na Broadwayu fala entuzjazmu dla musicali nieco u nas opadła. Przede wszystkim okazało się, że na robienie „prawdziwych” i całkiem własnych musicali po prostu nas nie stać. Brakuje pieniędzy, wyposażenia scen, a przede wszystkim odpowiednio przygotowanych wykonawców, nie mówiąc o kompozytorach i librecistach. Właściwszą drogą wydają się skromniejsze poszukiwania (warszawski teatr Rampa) czy też konsekwentne przenoszenie na nasz grunt musicalowej klasyki, co od kilku lat uprawia prowadzony przez Jerzego Gruzę Teatr Muzyczny w Gdyni, gdzie na jubileusz tej sceny wystawiono słynną „West Side Story”, znaną u nas od dawna dzięki filmowi ze znakomitą chore-

ografią Jerome Robbinsa.

Podobną jak Gruza próbę podjął ostatnio w lubelskim Teatrze im. Osterwy Andrzej Rozhin. Z tym że podjął ją w teatrze, którego zespół składa się z aktorów dramatycznych i pozbawionym własnej orkiestry. Jednakże udane w poprzednich sezonach premiery spektakli muzycznych, które dały lubelskim aktorom spore doświadczenie, a także pokazały ich możliwości, pozwoliły na ryzyko, jakim było niewątpliwie wystawienie słynnego musicalu z lat sześćdziesiątych „Man of La Mancha” („Człowiek z La Manchy”) Dale Wassermanna i Mitcha Leigha. Ten musical – oparty na życiu Cervantesa i przygodach nieśmiertelnego bohatera jego powieści – należy obok „My Fair Lady” czy wspomnianej „West Side Story” do klasyki. W przypadku musicalu równa się to niemal prehistorii, ale tego gatunku dobrze jest się uczyć na starych wzorach. Poza tym no-



„CZŁOWIEK Z LA MANCHY” W LUBLINIE

we przeboje ostatnich sezonów kosztują bardzo drogo. Trzeba przyznać, że przy muzyce z oryginalnego nowojorskiego nagrania lubelscy aktorzy śpiewają nadszperkowanie dobrze. Przede wszystkim zaś, pod względem ruchu, kompozycji scen zbiorowych, operowania światłem (przy polskich skromnych w tej dziedzinie możliwościach) spektakl „Człowieka z La Manchy” jest już nie próbą czy wprawką, ale przyzwoitą musicalową inscenizacją. Być może, że dzięki takim reżyserom i dyrektorom teatrów, jak Andrzej Rozhin, ten tak bardzo lubiany przez polską publiczność rodzaj widowiska przestanie pojawiać się u nas kuchennymi drzwiami, a widzowie w wielu miastach nie będą skazani na archaiczne operetki.